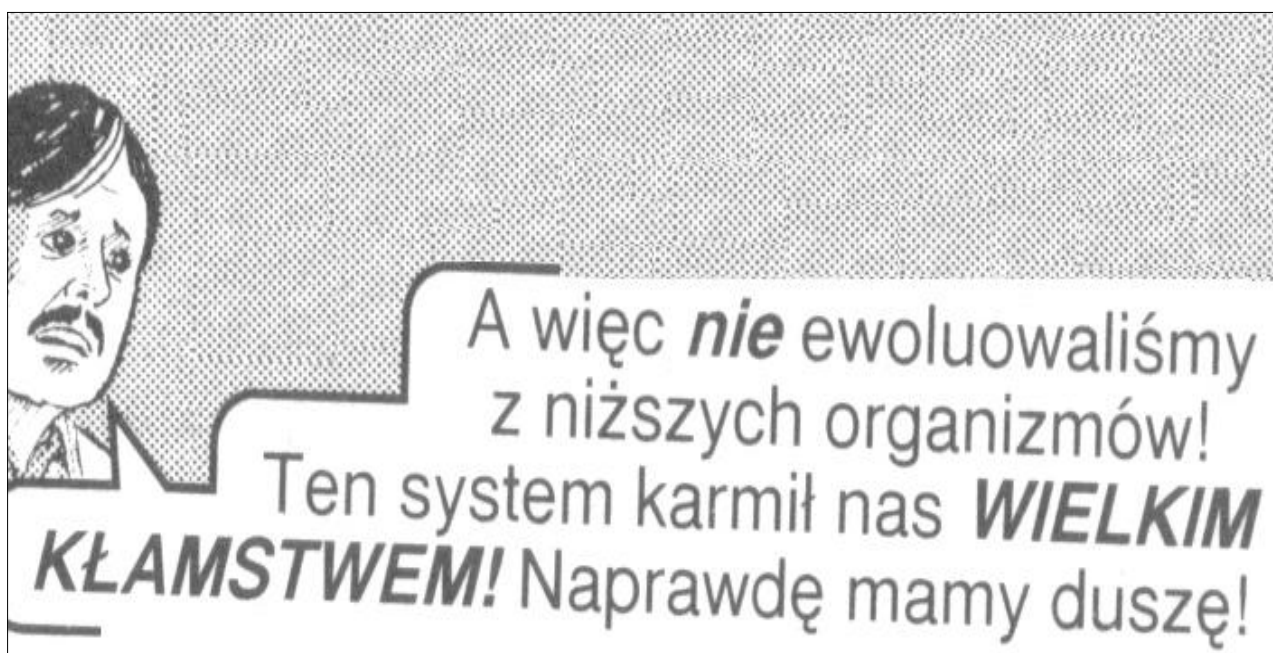


boczny tor nr 21

pismo ku przygnębieniu serc



PC_ego72_subprof.e.xy/04

Kiedy się zawieszę, nie wyświetlam: Dzień Dobry.
Tak już mam fabrycznie.

Tydzień z głowy

Poniedziałek z niedzieli a po wtorku ze środy czwartek do piątku i po sobocie.

Trzy kawy i zero poprawy

...

Zły sen o poranku

Nie pamiętam początku, nie znam zakończenia.

Obudziłem się w złym momencie.

– Nie chce mi się. Mam dość.

– Nie możesz mieć dość.

– Jak to nie mogę?!

– Nie możesz.

– Ale ja naprawdę mam dość.

– Nie możesz zrezygnować.

– Dlaczego nie mogę?

– Tak zostało ustalone.

– Przez kogo?

– Nieważne.

– A co jest ważne?

– Twój udział. Nie możesz się wycofać.

– A kto mi zabroni?

– Nikt nie musi ci niczego zabraniać.

– Więc?

– Ty sam.

– Co ja?

– Zdecyduj.

– Już zdecydowałem: mam dość.

– Nie możesz mieć dość.

– Bo tak zostało ustalone?

– Tak jest.

– Nie zgadzam się.

– Już się zgodziłeś.

– Kiedy? Nie pamiętam.

– Nie możesz pamiętać.

– Dlaczego?

– Bo masz nie pamiętać.

– Czego mam nie pamiętać?

– Że tak zostało ustalone.

– O co tu chodzi?

– O tu. I o co.

– To wszystko?

– Nie wszystko.

– A co jest jeszcze?

– A co zostaje ci prócz niechęci?

– Nie mogę teraz myśleć.

– Możesz nie myśleć.

– Czy to się nie skończy?

– Skończy się.

– I co potem?

– Już nigdy.

– Nigdy co?

– Co już nigdy. Nigdy.

Bez mililitra farby

Pamiętam, jak byłem dzieckiem, moja śp. Babka przywiozła mi z Ameryki (musisz wiedzieć, że była w Ameryce! Raz jeden wyprawiła się w świat, ale co to była za podróż! Kiedyś może będzie okazja, to ci opowiem), więc przywiozła mi z tej Ameryki taką czarno-białą książeczkę z bajkami. W książeczce był pędzelek, moczyło się go delikatnie w wodzie (tylko w wodzie!), mazało po rysunkach, i nie wiadomo skąd, jak i dlaczego kartki stawały się nagle wielobarwne jak tęcza. Wbrew wszelkim prawom logiki, bo przecież nie używano się do tego mililitra farby. Był to jakiś trik, który do dziś jest dla mnie zagadką wielką.

Przenosząc w każdym razie całe to tajemnicze odkrycie ze świata przedstawionego w książeczce do świata istniejącego naprawdę, znaki zapytania stają się mniej dręczące, choć nie wszystko i nie do końca jest oczywiste. Czy nie jest tak, że po deszczu... Bez mililitra farby.

Codziennosc, w której staram się teraz przetrwać, zdaje mi się dziwnie jakoś rozwodniona. Lecz nie jest to tylko sprawa marmocowej odwilży, która białe jezory śniegu zmienia w rwące rzeki. Jak to w ogóle opisać? Wszystko wokół podmyte, mokre, nasiąknięte.

Opuszczam stopę na ziemię i już grzęznę po kostki, po kolana, po szyję w śliskim błocku. Każda próba ratowania się z tego trzęsawiska pozbawia mnie energii.

/ i.z.

Bezmiar niewiedzy

Oddzielić to, co istotne, od tego, co nieistotne... Może warto do tego dążyć, może to i słuszne, ale czy ma to wymiar ludzki? Inaczej: czy jest na moją miarę? Przecież, oddzielając to, co istotne, od tego, co nieistotne, mogę się znaleźć poza wszelkim kontekstem: sam na sam poza światem, tak blisko doskonałości... doskonałości, która wśród żywych możliwa nie jest. (...) Chwila ciszy. Cieszy, lecz nie pociesza. Albowiem chwila jest chwilą, życie życiem, a cisza ciszą – póki nie zmilknie wokół wszelki szum.

/ Max Zweit, 1926

Najlepszy czy najgorszy

– Czytałam, że nalogowy palacz żyje średnio o siedemnaście lat krócej niż osoba niepaląca. Pomyśl, wieczór w zadymionej knajpie to być może jeden dzień życia mniej.

– Ale który?

Wyrazić się wyraźniej (cytatnik)

W marcu zazwyczaj czuję się marnie. Słyszę: zrób coś ze swoim życiem. I znów, o naiwności, przerabiam życie na literaturę. Po co? – ‘Poco’ to się nogi nocą, jak mawiała moja nianka. Przerabiam swoje życie na literaturę, żeby w starciu mojego ja z dziełem powstało coś trzeciego: ani mojego, ani oddzielnego. Trochę z nudy, trochę z nawyku popisywania sobie na marginesie, a trochę też chyba po to, by spróbować raz jeszcze „przebić się do prawdy o świecie, o samym sobie, przewyciężając opory świadomości i pokusy łatwego pisania”. Jest cel, są i przeszkody. Nadal nie jestem tym, kim pisząc się staję.

/ dast (cytat: S. Jaworski, *Piszę, więc jestem*)

Życiowa tandeta

Otacza nas tandeta. Tandeta po przystępnej cenie. Ze zniżką, na raty, na kredyt bez wiedzy małżonka. Zero procent środków własnych. Do wzięcia od zaraz. (...) Tandeta pod drzwiami, w skrzynce na listy. Znoszona do domu stertami, w foliowych torbach. Rozgoszczona po całym mieszkaniu, jak u siebie. (...) Słuchana z radia. Widziana na pierwszych stronach gazet, do ostatniej. Coraz bardziej wyrafinowana. Wszechobecna. Zwykła. Tandeta nieważnej pracy. Tandeta niewyspania. Tandeta nalogów. Tandeta narzekania. Tandeta pośpiechu. Tandeta wyrzeczzeń. Tandeta odkładania na jutro. Tandeta gestów, ślepych spojrzeń, tabletek musujących i gumi do żucia. Tandeta wrzuceń ramionami, automatycznych sekretarek, umówionych spotkań, nagłych przeziębień, wpisów do kalendarza. Tandeta wakacji z katalogu, cv z komputera, mądrości z hasła krzyżówki. Tandeta przyjaźni opartych na rywalizacji, miłości z refrenu, uczuć ścisniętych w garści. Tandeta wyrozumiałości. Tandeta konieczności. Tandeta życia.

/ wszystkiecomozemyciwiscinacatytołykniesz@net.pl

Sto lat samotności

* On ze mną nie rozmawia. Nie okazuje uczuć. Nie mogę się przy nim rozplakać, powiedzieć, jak bardzo się staram. On gardzi moją słabością. Ale nawet tego mi nie powie.

** Nie mówię o uczuciach? Ona chce mnie sprowokować. Okazuje mi swoją słabość, żebym i ja ją okazał. Umieć być tolerancyjny. Ale to nie działa w dwie strony.

* Może mamy za dużo obowiązków, nie ma czasu dla siebie? Jesteśmy dobrze zorganizowani. Dajemy sobie radę z codziennością. Tyle że nie ma już nic ponadto. Żyjemy obok siebie.

** Praca, obowiązki. Co mam powiedzieć? Że nie daję rady? Wstać, wyjść, wrócić, położyć się. Przecież pewne czynności muszą być wykonane.

* Czy czerpię radość z seksu? Coraz rzadziej w ogóle o tym myślę. Nie, myślę o tym często. Ale jego nie interesują moje potrzeby. Nawet nie próbuje udawać. Dlaczego tylko mnie ma na tym zależeć?

** Seks? To nie może być jedyny sposób na porozumienie. Dlaczego tylko mnie ma na tym zależeć?

* Już nie chodzi o namiętność. Po prostu chcę mieć poczucie, że jestem dla niego ważna. Chcę czułości.

** Wiele nas łączy. Nie mogę jednak udawać kogoś, kim nie jestem. Za dobrze się znamy.

* Przeszkadzam mu... Wprowadzam niepokój w jego ustalony rytm życia. Dlaczego on się nie boi się, że wszystko straci?

** Ona oczekuje ode mnie rozwiązania swoich problemów. Czy ja nie mam żadnych potrzeb? I co, mam krzyczeć, domagać się tego siłą? Próbuję nie utrudniać.

* Czy ja go zawiodłam? Zawsze staram się nie zawieść nikogo, na kim mi zależy.

** Nic za wszelką cenę. Tu w grę wchodzi przecież nasze uczucia.

Arytmetyka emocjonalna

Miłość:	$1 + 1 = 69$
Pycha:	$1 \times 1 = 10$
Próżność:	$0,1 \times 0 = 10$
Kompleks niższości:	$1 \times 1 = 0$
Kompleks Edypa:	$1 + 2 = -2$
Lęk:	$1 \times \infty = 13$
Wola:	$0 \times 0 = 0,01$
Zbrodnia:	$1 + 1 = 1 + 0$
Sprawiedliwość ludzka:	$(1 + 1) (0 + \frac{1}{2}) = 0 + 0$
Mistycyzm:	$1 \times \infty = 7$
Bałwaństwo:	$1 / \infty = 0$
Wiara:	$3 = 1$
Jałmużna:	$1000 - 1 = 999$
Nadzieja:	$x = 15.000.000$
Łakomstwo:	$1 + 1000 = 1,08$
Lubieżność:	$1 + 1 = 32$
Gniew:	$1 \times 1 = 36$
Skąpstwo:	$1000 + 1000 = 0,25$

/ Raymond Queneau, *Sally coraz intymniej*, przeł. J. Gondowicz

Opowiadania najlepsze (poślowie autora)

Większość z [moich] opowiadań została napisana w czasach, gdy moje życie było prostsze i miało sens. Potrafiłem stwierdzić, jaka jest różnica między światem rzeczywistym a światem, o którym piszę. Miałem zwyczaj zajmować się ogrodem, a nie ma nic szczególnie fantastycznego ani nadrzeczywistego w trawie... chyba że jesteś pisarzem s.f., w którym to wypadku wkrótce zaczniesz podejrzliwie podchodzić do trawy. Jakie naprawdę kierują nią motywy? I kto po raz pierwszy ją zasiał?

Pytanie, które sobie zawsze zadawałem, brzmi: co jest rzeczywiste? Trawa tylko z pozoru przypomina trawę. Oni po prostu chcą, żebyśmy tak myśleli. Pewnego dnia opadnie maska z trawy i zostanie odsłonięta jej prawdziwa tożsamość. Wówczas [...] oczywiście będzie za późno. Trawa albo to, co nam się trawą wydaje, podyktuje swoje warunki.

Moje wczesne opowiadania wyrastają z takich właśnie przesłanek. Później, kiedy moje życie osobiste się skomplikowało i stało pełne nieszczęśliwych zakrętów, niepokoje dotyczące trawy gdzieś się rozwiały. Nauczyłem się, że największy ból nie spływa na nas zniecka z odległych planet, ale rodzi się z głębi serca. Oczywiście obie rzeczy mogą się wydarzyć równocześnie – twoja żona może odejść od ciebie, zabierając dziecko, a kiedy będziesz siedział sam w pustym domu, nie mając już po co żyć, przez dach wpadną na dodatek Marsjanie i porwą cię.

/ Philip K. Dick

Co powinniśmy zrobić, aby pójść do nieba

„Wtedy pójdziesz do nieba, gdy umrzesz”.



Pojutrze już nic z tego co dziś

boczny tor nr zaległy 21. z marca 2004 www.bocznytor.republika.pl

Wsunął dwudziestodolarową platynową monetę do szczeliny i po chwili włączył się psychoanalityk. W jego oczach załśniło jowialne zainteresowanie, okręcił się na krześle, wziął ze stołu pióro oraz duży notatnik z żółtymi kartami i powiedział:

– Dzień dobry panu. Może pan zacząć.

– Witam, doktorze Jones. Przypuszczam, że nie jest pan tym samym doktorem Jonesem, który napisał ostateczną biografię Freuda, to przecież było sto lat temu. – Zaśmiał się nerwowo, jako człowiek żyjący w skrajnej nędzy nie przywykł do uczestnictwa w seansach nowej, w pełni homeostaticznej psychoanalizy. – Hm – mruknął – czy powinienem pozwolić sobie na swobodne skojarzenia, czy raczej interesowałby pana materiał zarysowujący podłoże mego przypadku, czy może wreszcie coś jeszcze innego?

– Być może powinien pan zacząć od tego – odparł doktor Jones – że powie mi pan, kim pan jest *und warum mich...* i dlaczego zdecydował się pan wybrać mnie.

– Nazywam się George Munster, mieszkam w Zaulku 4, numer domu WEF-395, kondominium w San Francisco, założone w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym szóstym roku.

– Jak się pan miewa, panie Munster.

Doktor Jones wyciągnął rękę i George Munster ją uściśnił. Poczul, że dłoń tamtego ma przyjemną w dotyku ciepłość ciała i jest zdecydowanie miękka. Uścisk jednak był prawdziwie męski.

– Widzi pan – zaczął Munster – jestem byłym szeregowym żołnierzem, weteranem wojny. Właśnie w ten sposób uzyskałem moje mieszkanie w kondominium WEF-395. Przywilej weterana.

– Ach, tak – powiedział doktor Jones, tykając cicho: to wmontowany węń zegar mierzył upływ czasu. – Wojna z Blobłami.

– Walczyłem trzy lata na tej wojnie – ciągnął Munster, nerwowo przyglądając swe długie, czarne, lecz już rzednące włosy. – Nienawidziłem Blobli i zgłosiłem się na ochotnika. Miałem dopiero dziewiętnaście lat i dobrą pracę... ale idea krucjaty, której celem miało być oczyszczenie Układu Słonecznego z Blobli, całkowicie zajmowała moje myśli.

– Hm – mruknął doktor Jones, tykając i kiwając głową.

George Munster kontynuował:

– Walczyłem dzielnie. Jeśli chodzi o ścisłość, otrzymałem dwa medale i awans na polu bitwy. Zostałem kapralem. Zaszczycił przypadł mi w udziale za samodzielne zniszczenie satelity obser-

wacyjnego pełnego Blobli; nigdy nie dowiedzieliśmy się dokładnie, ilu ich było, ponieważ rzecz jasna jako Bloble, wciąż zlewały się w jedno i rozłączały, co było wielce dezorientujące... – urwał, potem jednak poczuł napływ emocji. Nawet zwykle wspomnianie, banalna rozmowa o tamtych czasach stanowiły dla niego zbyt silne przeżycie... wyciągnął się więc wygodniej na kozetce i zapalił papierosa, próbując opanować wzruszenie.

Bloble wyemigrowały z jakiegoś innego układu gwiazdowego, najpewniej z Proximy. Kilka tysięcy lat temu osiedliły się na Marsie i Tytanie, gdzie zupełnie nieźle radziły sobie z uprawą roli. Stanowiły wyższe stadia rozwojowe pierwotnej jednokomórkowej ameby, zresztą zupełnie pokaźnych rozmiarów, z wysoce uorganizowanym układem nerwowym. Wciąż jednak były to ameby, z nibynózkami, rozmnażające się przez podział; nadto główny przeciwnik ziemskich osadników.

Wojna wybuchła na tle zadrażnień natury ekologicznej. Departament Pomocy Zagranicznej Narodów Zjednoczonych dążył do zmiany atmosfery Marsa na bardziej sprzyjającą ziemskim kolonistom. Zmiana ta wszakże czyniła ją nie do zniesienia dla kolonii Blobli już tam obecnych – stąd prosta droga do konfliktu.

Po namyśle Munster zdał sobie sprawę, że niemożliwe było zmienienie jedynie połowy atmosfery planety, nie pozwalały na to ruchy Browna. W ciągu zaledwie dziesięciu lat zmieniona atmosfera zdyfundowała na całą planetę, wywołując w efekcie – przynajmniej tak utrzymywały Bloble – nieznośne cierpienia wśród przedstawicieli ich populacji. W odwecie armada Blobli ruszyła na Ziemię, umieściła na jej orbicie szereg technologicznie zaawansowanych satelitów, które zaprojektowano wyłącznie w celu zmiany atmosfery Ziemi. Nigdy jednak do tego nie doszło, ponieważ do akcji włączyło się oczywiście Ministerstwo Sił Zbrojnych Narodów Zjednoczonych; satelity zostały zniszczone przez samonaprowadzające się pociski... i wojna była gotowa.

– Jest pan żonaty, panie Munster? – wyrwał go z rozmyślań doktor Jones.

– Nie, proszę pana – odparł Munster. – I... – Wzruszył ramionami. – Sam pan pojmie dlaczego, kiedy skończę swoją opowieść. A więc, panie doktorze... – Zgasił papierosa. – Nie będę owijał w bawelnę. Byłem ziemskim szpiegiem. Takie było moje zadanie: dali mi je ze względu na wcześniejszą bohaterką postawę na polu bitwy... Nie prosiłem o nie.

– Rozumiem – przytaknął doktor Jones.

– Doprawdy? – Głos Munstera załamał się. – Czy zdaje pan sobie sprawę, czego w owym czasie było trzeba, aby zrobić z Ziemiannina skutecznego szpiega wśród Blobli?

– Tak, panie Munster. Musiał pan zrzucić swą ludzką powłokę i przyjąć odrażającą postać Blobla.

Munster nic nie odrzekł, z gorzkim wyrazem twarzy zaciskał i rozprostowywał palce. Naprzeciw niego tykał doktor Jones.

Tego wieczoru, z powrotem już w swoim mieszkaniu w WEF-395 Munster otworzył trzy czwarte whisky i w samotności pił z zakrętki, ponieważ nie potrafił zdobyć się na tyle nawet wysiłku, by wziąć szklanekę z szafki wiszącej nad zlewem.

Co właściwie zyskał dzięki dzisiejszej sesji z doktorem Jonesem? Nic, przynajmniej o ile potrafił stwierdzić. A sama wizyta poważnie naruszyła jego zasoby finansowe... skromne, bowiem...

Każdego dnia bowiem na prawie dwanaście godzin zmieniał się – pomimo wszystkich wysiłków zarówno jego samego, jak i Agencji Hospitalizacji Weteranów Sił Narodów Zjednoczonych – w starą, pochodzącą jeszcze z czasów wojny postać Blobla. W bezpostaciowy, jednokomórkowy bąbel, dokładnie pośrodku podłogi swego mieszkania w kondominium pod numerem WEF-395.

Na zasoby finansowe składała się niska emerytura, wypłacana mu przez Ministerstwo Sił Zbrojnych; znalezienie pracy okazało się niemożliwe, ponieważ w chwili gdy już ją nawet otrzymał, ogarniało go wzruszenie tak silne, że z miejsca się przemieniał, na oczach swoich nowych pracodawców i niedoszłych kolegów.

To nieszczęśliwie sprzyjało wytworzeniu korzystnych stosunków w pracy.

Nie było najmniejszej wątpliwości: właśnie teraz, o ósmej wieczorem, poczuł w sobie zwiastuny nadchodzącej zmiany – stare i znajome uczucie, którego nienawidził. Pośpiesznie dopił z nakrętki resztkę whisky, odstawił ją na stół... i poczuł, jak rozplywa się w homogeniczną kałużę.

Zadzwoił telefon.

– Nie mogę odebrać! – zawołał w jego stronę. Przekaznik telefonu odebrał jego pełne udręki słowa i przekazał dzwoniącej osobie. W obecnej chwili Munster był jednolitą, przezroczystą żelatynową masą zalegającą pośrodku dywanu. Zmarszczył się, wyciągając w stronę telefonu – wciąż dzwonił, pomimo jego uwagi – i poczuł wściekle oburzenie. Nie ma już dość kłopotów, żeby jeszcze się przejmować tym dzwoniącym bez przerwy telefonem?

Dopelzł do niego, wyciągnął nibynóżkę i zdjął słuchawkę z widelek. Z wielkim wysiłkiem uformował ze swej plastycznej substancji coś na podobieństwo aparatu wokalnego, który jednak wydawał głuchy pogłos.

– Jestem zajęty – zabrzmiał niskim echem do mikrofonu. – Zadzwoń później.

Niech zadzwoni, pomyślał, odkładając słuchawkę, jutro rano. Kiedy odzyskam ludzką postać.

W mieszkaniu zapanowała cisza.

Wzdychając, Munster popelzł z powrotem przez dywan do okna i wspiał się na wysoki filar, aby móc oglądać rozpościerający się za nim widok; na jego zewnętrznej błonie było miejsce wrażliwe na światło i chociaż nie miał prawdziwej soczewki, był w stanie podziwiać – z nostalgią – widok na Zatokę San Francisco, most Golden Gate, plac zabaw dla dzieci, w który zamieniono wyspę Alcatraz.

Cholera, myślał z goryczą. Nie mogę się ożenić. Nie mogę żyć normalnym ludzkim życiem, bo ciągle muszę przyjmować postać, w jaką wielkie szczy z Ministerstwa Sił Zbrojnych wtoczyły mnie podczas wojny...

Kiedy przyjmował zaproponowaną misję, nie wiedział, że zostawi ona po sobie trwale skutki. Zapewniali go, że wszystko jest „tylko przejściowe, na okres wojny”, może to były zresztą inne tego rodzaju gładkie kłamstwa.

Na czas trwania, do dupy, myślał Munster, czując przepelniające go wściekle, bezsilne oburzenie. Minęło już jedenaście lat.

Psychiczne dolegliwości, jakie z tego powodu odczuwał, naciśki na jego psychikę były ogromne. Stąd jego wizyta u doktora Jonesa.

Telefon odezwał się ponownie.

– W porządku – powiedział Munster na głos i popelzł mozolnie z powrotem przez pokój. – Chcesz rozmawiać ze mną? – mówił, w miarę jak coraz bardziej się zbliżał do telefonu. Taka przechadzka dla kogoś, kto był uwięziony w postaci Blobla, była stosunkowo długa. – Porozmawiam z tobą. Możesz nawet włączyć ekran wizyjny i popatrzeć sobie na mnie. – Kiedy już dopelzł do telefonu, chwycił za przełącznik, który pozwalał nie tylko na komunikację dźwiękową, lecz również wizualną. – Miłego patrzenia – oznajmił i zaprezentował przed kamerą swą amorficzną postać.

Usłyszał głos doktora Jonesa:

– Przepraszam, że niepokoję pana w pańskim domu, panie Munster, biorąc zwłaszcza pod uwagę, iż znajduje się pan w tym, hm, krępującym stanie... – Homeostatyczny psychoanalityk urwał na chwilę. – Ale poświęciłem nieco czasu na rozwiązanie problemu pańskiego stanu. Może się to okazać przynajmniej częściowym rozwiązaniem.

– Co? – zapytał Munster, wzięty kompletnie z zaskoczenia. – Chce pan powiedzieć, że nauki medyczne potrafią w obecnej chwili...

– Nie, nie – powiedział pośpiesznie doktor Jones. – Aspekt fizyczny pańskiego stanu znajduje się poza domeną moich kompetencji, o tym nie powinien pan zapominać, panie Munster. Kiedy przyszedł pan do mnie, aby zasięgnąć rady w kwestii swoich problemów, miałem na myśli poradę czysto psychologiczną...

– Natychmiast wyruszam do pańskiego gabinetu, muszę z panem porozmawiać – oznajmił Munster. I wtedy zdał sobie sprawę, że nic z tego; pod postacią Blobla zabrałoby mu wiele dni przepelnienie całej tej drogi do gabinetu psychoanalityka. – Jones – wyrzucił z siebie desperacko – sam widzisz, jakie problemy przede mną stoją. Jestem uwięziony tutaj, w moim mieszkaniu, każdej nocy od około ósmej wieczorem niemalże do siódmej rano... Nie mogę nawet zjawić się u ciebie, aby otrzymać poradę, pomoc...

– Proszę się uspokoić, panie Munster – przerwał mu doktor Jones. – Próbuję właśnie panu coś wytłumaczyć. Nie pan jeden znajduje się w takim stanie. Wiedział pan o tym?

– Pewnie – z trudem zdołał wykrztusić Munster. – Wszystkiego razem osiemdziesięciu trzech Ziemian zostało zmienionych w Bloble podczas takiej czy innej fazy trwania wojny. Z tych osiemdziesięciu trzech... – znalazł te fakty aż do znudzenia – ...przeżyło sześćdziesięciu jeden i teraz są członkami organizacji pod nazwą Weterani Wojen Nienaturalnych, liczącej pięćdziesięciu członków. Ja również należę do niej. Spotykamy się dwa razy w miesiącu, przemieniamy jednocześnie... – Zaczął już odkładać słuchawkę. A więc tyle otrzymał za swoje pieniądze, te zleżale nowinki. – Do widzenia, doktorze – wymamrotał jeszcze.

Doktor Jones aż zagrzytał z podniecenia.

– Panie Munster, nie miałem na myśli innych Ziemian. Przeprowadziłem badania w pańskiej sprawie i odkryłem, że wedle archiwów zachowanych w Bibliotece Kongresu piętnaście Blobli zostało ukształtowanych jako pseudo-Ziemianie, aby służyć w charakterze szpiegów na rzecz ich strony. Czy pan rozumie?

Po jakiejś chwili Munster wykrztusił:

– Nie całkiem.

– Wykształcił pan w sobie psychiczną blokadę, uniemożliwiającą panu skorzystanie z pomocy – stwierdził doktor Jones. – Ale oto, czego od pana chcę, Munster: ma się pan stawić w moim gabinecie jutro o jedenastej rano. Wówczas zajmiemy się rozwiązaniem pańskiego problemu. Dobranoc.

Munster odrzekł znużonym głosem:

– Kiedy jestem w postaci Blobla, mój rozum nie pracuje zbyt sprawnie, doktorze. Musi pan mi wybaczyć. – Odłożył słuchawkę, dalej niczego nie rozumiejąc. A więc było piętnaście Blobli, które w tej chwili spacerowały sobie po Tytanie, skazane na przyjmowanie ludzkich kształtów... i co z tego? W jaki sposób miałyby mu to pomóc?

Być może dowie się jutro o jedenastej.

Kiedy wszedł do poczekalni doktora Jonesa, zobaczył nadzwyczaj atrakcyjną młodą kobietę; siedziała w głębokim fotelu w kącie, przy lampie, i czytała egzemplarz „Fortune”.

Munster mimowolnie wybrał miejsce, z którego mógł ją obserwować. Elegancko ufarbowane na biało włosy, zaplecione w warkocz spływający jej na plecy... rozkoszował się jej widokiem, udając, że pochłania go własny egzemplarz „Fortune”. Szczupłe nogi, drobne i delikatne kostki. Ostre, wyraźnie zaznaczone rysy twarzy. Oczy błyszczące inteligencją. Wąski, zadarty nosek – naprawdę śliczna dziewczyna. Zatopił w niej spojrzenie... póki wreszcie nie uniosła głowy i nie zmroziła go wzrokiem.

– Nudno tak czekać – wymamrotał Munster.

– Często pan przychodzi do doktora Jonesa? – zapytała dziewczyna.

– Nie – przyznał. – Dopiero drugi raz.

– Ja nigdy jeszcze tu nie byłam – powiedziała. – Chodzę do innego elektronicznego, w pełni homeostaticznego psychoanalityka w Los Angeles i nagle wczoraj wieczorem doktor Bing, mój analityk, zadzwonił do mnie, kazał mi przylecieć tutaj i rano zobaczyć się z doktorem Jonesem. Czy on jest dobry?

– Hm – tyle tylko potrafił odrzec Munster. – Przypuszczam, że tak.

Zobaczymy, pomyślał. Tego właśnie w tej chwili nie wiemy.

Drzwi do gabinetu otworzyły się i stanął w nich doktor Jones.

– Panno Arrasmith – zwrócił się do dziewczyny. – Panie Munster. – Skinął głową w stronę George’a. – Czy nie zechcieliby państwo oboje wejść do środka?

Panna Arrasmith wstała i powiedziała:

– Kto w takiej sytuacji zapłaci dwadzieścia dolarów?

Ale analityk milczał – wyłączył się.

– Ja zapłacę – oznajmiła panna Arrasmith, sięgając do portmonetki.

– Nie, nie – protestował Munster. – Proszę mi pozwolić. – Wyciągnął dwudziestodolarową monetę i wrzucił ją do szeliny w korpusie analityka.

Doktor Jones odezwał się od razu:

– Jest pan dżentelmenem, panie Munster. – Uśmiechając się, zaprosił oboje do gabinetu. – Proszę usiąść. Panno Arrasmith, bez dalszych wstępów proszę pozwolić mi wyjaśnić panu Munsterowi pani... sytuację. – Do Munstera zaś rzekł: – Panna Arrasmith jest Bloblem.

Munster był w stanie tylko gapić się na dziewczynę.

– Oczywiście – ciągnął dalej doktor Jones – obecnie znajduje się w ludzkiej postaci. Tak w jej wypadku wygląda stan końcowy mimowolnej przemiany. Podczas wojny działała na tyłach frontu Ziemi, pracując dla Militarnej Ligi Blobli. Została schwytana i osadzona w więzieniu, w tym czasie jednak wojna się skończyła, ostatecznie więc nie została ani osadzona, ani skazana.

– Wypuścili mnie – powiedziała panna Arrasmith niskim, starannie kontrolowanym głosem. – Wciąż w ludzkiej postaci. Zostałam tutaj, nie mogąc stawić czoła hańbie. Po prostu nie mogłam wrócić na Tytana i... – Jej głos zadrzżał.

– Z formą cielesną, w jakiej aktualnie znajduje się panna Arrasmith, związany jest wielki wstyd – wyjaśnił doktor Jones – dla każdego Blobla pochodzącego z wyższej kasty.

Panna Arrasmith przytaknęła i usiadła, ściskając maleńką chusteczkę z irlandzkim wzorem. Starła się wyglądać na opanowaną.

– Racja, doktorze. Odwiedziłam Tytana, aby z tamtejszymi autorytetami medycznymi omówić stan, w jakim się znalazłam. Przeszłam wyjątkowo drogą i długotrwałą terapię, w wyniku której okazało się, że zdolni są mi przywrócić moją naturalną postać na okres... – Zawahała się. – Na około jedną czwartą doby. Jednak pozostałe trzy czwarte... Jestem taka, jaką mnie właśnie widzicie. – Pochyliła głowę, przykładając chusteczkę do prawego oka.

– Boże – zaprotestował Munster – masz szczęście! Postać ludzka jest nieskończenie doskonalsza niż ciało Blobla... sam o tym wiem najlepiej. Jako Blobel musisz pelzać... jesteś niczym wielka meduza, żadnego szkieletu, który utrzymywałby cię w pozycji wyprostowanej. I ten podział... to jest wstrętne, naprawdę wstrętne w porównaniu z ziemską formą... wiesz. Reprodukcji. – Zacerwienił się.

Doktor Jones, wciąż tykając, stwierdził:

– Przez okres około sześciu godzin wasze ludzkie fazy zachodzą na siebie. A potem około jednej godziny oboje macie postać Blobla. A więc razem wzięwszy, dysponujecie siedmioma godzinami na dwadzieścia cztery, podczas których oboje macie identyczną postać. Moim zdaniem... – Znowu zaczął zabawiać się swoim piórem i notatnikiem. – Siedem godzin to nie tak źle. Jeżeli rozumieją państwo, co mam na myśli.

Po chwili panna Arrasmith powiedziała:

– Ale pan Munster i ja jesteśmy naturalnymi wrogami.

– To było całe lata temu – lagodził Munster.

– No właśnie – zgodził się doktor Jones. – To prawda, że panna Arrasmith zasadniczo jest Bloblem, pan zaś, Munster, jest Ziemianinem, ale... – Machnął ręką. – Oboje jesteście wyrzutkami własnych cywilizacji, bezpieczeństwa i tym samym cierpicie na stopniową zatrutę tożsamości. W każdym z waszych przypadków przewiduję stopniowe narastanie tego wyobcowania, które w efekcie skończy się poważną chorobą psychiczną. Jeśli wam dwojgu nie uda się wypracować jakiejś formy wzajemnego zbliżenia. – Po tych słowach analityk umilkł.

Panna Arrasmith powiedziała cicho:

– Myślę, że mieliśmy dużo szczęścia, panie Munster. Jak to powiedział doktor Jones, przez siedem godzin każdego dnia nasze fazy się nakładają... możemy więc ten czas spędzać razem zamiast tej żalostnej izolacji. – Uśmiechnęła się do niego z na-

dzieją, wygładziła fałdy swego płaszcza. Miała doprawdy wspaniałą figurę, odrobinę za bardzo wycięta sukienka świadczyła o tym jednoznacznie.

Munster, przypatrując się jej, pograżył się w myślach.

– Niech mu pani da trochę czasu – zwrócił się do panny Arrasmith doktor Jones. – Z mojej analizy jego osobowości wynika, że ujrzy całą rzecz we właściwym świetle i postąpi słusznie.

Poprawiając od czasu do czasu swoje palto i przykładając chusteczkę do oczu, panna Arrasmith czekała.

Telefon w gabinecie doktora Jonesa zadzwonił znowu, ale stało się to już wiele lat później. Odpowiedział zwyczajowo:

– Jeśli pan lub pani chce ze mną rozmawiać, proszę zdeponować dwadzieścia dolarów.

Na drugim końcu linii telefonicznej odezwał się nieprzyjemny męski głos i oznajmił:

– Posłuchaj, tu mówi Biuro Prawne Narodów Zjednoczonych, a my nie deponujemy dwudziestu dolarów, jeśli chcemy z kimś porozmawiać. A więc wyłącz lepiej ten mechanizm, który masz w środku, Jones.

– Już, proszę pana – odparł doktor Jones i prawą ręką pstryknął dźwignię za uchem, która przełączała go na tryb darmowy.

– W roku dwa tysiące trzydziestym siódmym – zaczął bez wstępów radca prawny Narodów Zjednoczonych – doradziliś pewnej parze małżeństwo? George’owi Munsterowi i Vivian Arrasmith, obecnie Munster?

– Cóż, tak – odrzekł doktor Jones, po tym jak poradził się wbudowanych banków pamięci.

– Czy zastanawiałeś się choć przez chwilę nad prawnymi konsekwencjami tej porady?

– Hm, cóż – stwierdził analityk – to już nie jest moje zmartwienie.

– Możesz zostać postawiony w stan oskarżenia za doradzanie czynów zakazanych prawem Narodów Zjednoczonych.

– Nie istnieje prawo zabraniające związków małżeńskich między rasą Blobli a Ziemiakami.

– W porządku, doktorze, będę domagał się wglądu w historie ich przypadków – ostrzegł radca prawny Narodów Zjednoczonych.

– Absolutnie wykluczone – zaproponował doktor Jones. – To oznaczałoby złamanie etyki lekarskiej.

– Zdobędziemy nakaz i skonfiskujemy je więc.

– Proszę bardzo. – Doktor Jones sięgnął ręką za ucho, zamierzając się wyłączyć.

– Poczekaj. Być może zainteresuje cię, że Munsterowie mają obecnie czwórkę dzieci. A zgodnie z prawem Mendla ich potomstwo rozkłada się dokładnie w stosunku jeden, dwa, jeden. Jedna dziewczynka Blobel, jeden hybrydyczny chłopiec, jedna hybrydyczna dziewczynka, dziewczynka Ziemianka. W związku z tym pojawiają się określone problemy prawne. Sąd Najwyższy Blobli twierdzi, iż dziewczynka, która jest Bloblem czystej krwi, musi być uważana za obywatelkę Tytana, sugerując jednocześnie, że jedno z dwu hybrydycznych dzieci winno również zostać przekazane jurysdykcji tegoż sądu. – Radca prawny Narodów Zjednoczonych wyjaśniał dalej: – Rozumiesz, małżeństwo Munstera rozpada się, rozwodzą się właśnie i naprawdę trudno

stwierdzić, które prawo ma zastosowanie w ich sprawie i obejmuje ich casus.

– Tak – zgodził się doktor Jones. – Można się było spodziewać. Co spowodowało rozpad ich małżeństwa?

– Nie mam pojęcia i nie dbam o to. Zapewne fakt, że oboje dorosłych, jak również dwoje z czwórki dzieci każdego dnia przechodzi z postaci Blobla w ziemską; być może napięcia z tym związane rozsadziły ich związek. Jeżeli chcesz im udzielić psychologicznej porady, skontaktuj się z nimi. Do widzenia. – Radca prawny Narodów Zjednoczonych rozłączył się.

Czy popełniłem błąd, doradzając im małżeństwo? – zadał sobie pytanie doktor Jones. Chyba powinienem się z nimi zobaczyć. Przynajmniej tyle jestem im winien.

Otworzył książkę telefoniczną Los Angeles i zaczął kartkować strony na literę M.

Dla Munstera było to sześcioletnie trudnych lat.

Po pierwsze, George przeprowadził się z San Francisco do Los Angeles; gospodarstwo domowe jego i Vivian stanowiło mieszkanie w kondominium o trzech, nie zaś jak wcześniej – dwóch pokojach. Vivian, która przez trzy czwarte czasu była Ziemiaką, udało się zdobyć pracę; spokojnie, na widoku wszystkich udzielała informacji o lotach samolotów pasażerskich z Piątego Lotniska w Los Angeles. George jednak...

Jego dochody wynosiły jedynie czwartą część pensji żony, on zaś nie mógł tego przeboleć. Aby je powiększyć, poszukiwał sposobu na zarabianie pieniędzy w domu. Na koniec w jakimś czasopiśmie znalazł taką oto beczenną reklamę:

SZYBKIE ZYSKI Z PRACY CHAŁUPNICZEJ! HODUJ GIGANTYCZNE ROPUCHY Z JOWISZA, ZDOLNE DO OŚMIOSTOPOWYCH SKOKÓW. MOŻNA JE WYKORZYSTYWAĆ W WYŚCIGACH ROPUCH (tam, gdzie zezwala na to prawo). A WIĘC...

Tak więc w 2038 roku kupił swoją pierwszą parkę ropuch importowanych z Jowisza i w celu osiągnięcia szybkich zysków zaczął je hodować w swoim własnym kondominium mieszkaniowym, w kącie piwnicy, który Leopold, częściowo homeostatyczny dozorca budynku, odstąpił mu gratis.

Ale we względnie słabej ziemskiej grawitacji ropuchy okazały się zdolne do zupełnie niewiarygodnych skoków i piwnica okazała się dla nich za mała; rykoszetowały od ściany do ściany niczym zielone piłeczki pingpongowe i wkrótce pomarły od odnoszonych urazów. Z pewnością trzeba było czegoś znacznie więcej niż tylko kawalka piwnic w apartamentach QEK-604, aby wyhodować te przekłete stworzenia, zrozumiał George.

A wtedy, na dodatek, urodziło się ich pierwsze dziecko. Okazało się czystej krwi Bloblem; przez dwadzieścia cztery godziny na dobę składało się z żelatynowej masy, George zaś co rusz przylapywał się na tym, że czeka, aż małeństwo przybierze ludzką postać, choćby na chwilę.

W związku z tym wielokrotnie czynił Vivian wyrzuty, kiedy oboje znajdowali się w ludzkiej postaci.

– Jak mogę je uważać za moje dziecko? – pytał ją. – Jest... jest dla mnie obcą formą życia. – Był onieśmielony, a nawet przerażony. – Doktor Jones powinien to przewidzieć. Być może to jest wyłącznie twoje dziecko, wygląda zupełnie tak jak ty!

Oczy Vivian napelniły się łzami.

– Mówisz tak, żeby mnie obrazić.

– Cholera, jasne że tak. Walczyliśmy z tymi twoimi stworami... przywykliśmy uważać je za niewiele lepsze od skorpionów.

– W skrajnie ponurym nastroju zaczął wkładać płaszcz. – Idę do siedziby Weteranów Wojen Nienaturalnych – poinformował żonę.

– Napiję się piwa z chłopakami. – I za chwilę był już w drodze, na końcu której czekało go towarzystwo starych kumpli z wojennych czasów, zadowolony, że może opuścić swoje mieszkanie.

Siedziba WWN mieściła się w chylącym się ku upadkowi betonowym budynku w śródmieściu Los Angeles, zbudowanym jeszcze w dwudziestym wieku i obecnie rozpaczliwie wręcz domagającym się remontu. WWN nie dysponowało poważniejszymi funduszami, ponieważ większość jego członków, podobnie jak George, utrzymywała się z wojskowej emerytury. Mieli jednak stół do bilardu i trójwymiarową telewizję oraz kilkadziesiąt taśm z muzyką popularną, a nawet szachownicę i komplet figur. Zazwyczaj George wypijał tu jedno piwo i grał w szachy z innymi weteranami, niezależnie od tego, w jakiej znajdował się postaci, czy ludzkiej, czy Blobla, było to bowiem jedyne miejsce, w którym obie apróbowano.

Tego wieczoru siedział w towarzystwie Pete'a Ruggiesa, weterana, który także ożenił się z Bloblem, przyjmującym podobnie jak Vivian postać ludzkiej kobiety.

– Pete, nie wytrzymam już tego dłużej. Moje dziecko jest żelatynową kalużą. Przez całe życie chciałem mieć dziecko, a teraz co mi się dostało? Coś, co wygląda, jakby właśnie zostało wyrzucone na plażę przez jakąś falę.

Popijając piwo – on również w tej chwili znajdował się w ludzkiej formie – Pete odparł:

– Jasna cholera, George, przyznaję, że to paskudna sytuacja. Ale przecież musiałeś zdawać sobie sprawę, w co się pakujesz, kiedy się z nią żeniłeś. A tak w ogóle, na Boga, zgodnie z prawem Mendla, następny dzieciak...

– Chodzi mi o to – przerwał mu George – że nie szanuję własnej żony, o to w tym wszystkim chodzi. Myślę o niej jak o jakiejś obcej istocie. O sobie samym zresztą również. Oboje jesteśmy jakimś obcymi istotami. – Jednym haustem opróżnił szklankę.

– Ale z punktu widzenia Blobla... – próbował go uspokoić Pete.

– Słuchaj, po której stronie właściwie stoisz?! – zapytał zdenerwowany George.

– Nie krzycz na mnie – powiedział Pete – albo cię stłukę.

I po chwili ruszyli wściekle ku sobie. Na szczęście w samą porę Pete przemienił się w Blobla, do bójkę więc nie doszło i nikomu nie stała się krzywda. Teraz George siedział samotnie, zakłęty w ludzką postać, podczas gdy Pete odpłynął gdzieś na bok, zapewne przyłączając się do grupy chłopców, którzy aktualnie również byli Bloblami.

Być może powinniśmy założyć własną społeczność na jakimś dalekim księżycu. George pogrążony był w ponurych rozmyśleniach. Ani ziemską, ani bloblańską.

Powinienem wracać do Vivian, postanowił po chwili. Cóż tu po mnie? Powinienem się cieszyć, że ją spotkałem, bez niej byłbym nikim, weteranem zapijającym się piwem w siedzibie WWN każdego cholernego dnia i nocy, bez przyszłości, bez nadziei, bez śladu choćby złudzenia prawdziwego życia... Obecnie próbował wdrożyć nowy plan, który miał mu przynieść pieniądze. To był interes chałupniczy, realizowany w całości z pomocą

pocty. Zobaczył mianowicie następującą reklamę w „Saturday Evening Post”: MAGICZNY MAGNETYT PRZYNOŚZĄCY SZCZĘŚCIE. SPOTYKANY WYŁĄCZNIE W INNYCH SYSTEMACH GWIEZDNYCH!

Kamienie pochodziły z Proximy i można było je dostać na Tytanie; to Vivian nawiązała dla niego komercyjne kontakty ze swoim narodem. Ale jak dotąd, kilkoro tylko ludzi wysłało mu dolara pięćdziesiąt centów. Jestem zerem, powiedział do siebie George.

Na szczęście następne dziecko, które urodziło się zimą 2039 roku, okazało się hybrydą; dokładnie połowę życia spędzało w ludzkiej postaci, i tym sposobem George miał przynajmniej dziecko będące – w każdym razie od czasu do czasu – przedstawicielem jego własnego gatunku.

Wciąż jeszcze świętował narodziny Maurice, kiedy do jego drzwi zapukała delegacja sąsiadów z kondominium OEK-604.

– Mamy tu dla pana petycję – powiedział przewodniczący delegacji, przebierając nogami w zdenerwowaniu – w której prosimy, aby pan i pani Munster opuścili OEK-604.

– Ale dlaczego? – zapytał George zdumiony. – Jak dotąd nie mieliście nic przeciwko nam.

– Powodem jest to, że obecnie mają państwo hybrydyczne dziecko, które zapewne będzie się chciało bawić z naszymi dziećmi. Uważamy, że nie okaże się dla naszych dzieci zdrowe, jeśli będą...

George zatrzasnął im drzwi przed nosem.

Ale dalej czuł się pod ostrzałem wrogich spojrzeń ludzi mieszkających obok niego.

I pomyśleć, dumal gorzko, że walczyłem na wojnie, aby uratować tych ludzi. Z pewnością nie było warto.

Godzinę później był znowu w siedzibie WWN, pijąc piwo i rozmawiając ze swoim kumplem Shermanem Downsem, również żonatym z Bloblem.

– Sherman, wszystko na nic. Nikt nas tu nie chce, jesteśmy zmuszeni emigrować. Być może spróbujemy od nowa na Tytanie, w świetle Viv.

– Na miłość boską – protestował Sherman. – Nie podoba mi się, że tak podwijasz ogon pod siebie, George. Czy twoje elektromagnetyczne pasy redukcyjne nie zaczęły się wreszcie sprzedawać?

Przez ostatnich kilka miesięcy George wyrabiał i sprzedawał skomplikowane urządzenia redukcyjne, które Vivian pomogła mu zaprojektować; projekt oparty był zasadniczo na technologii Blobla popularnej na Tytanie, lecz nie znanej na Ziemi. I tym razem wszystko poszło dobrze: George miał więcej zamówień, niż potrafił nadażyć z produkcją. Ale...

– Spotkało mnie coś strasznego, Sherm – wyznał George.

– Wczoraj byłem w sklepie, złożyli mi poważne zamówienie na moje pasy redukcyjne i wtedy ogarnęło mnie takie podniecenie... – urwał. – Sam możesz sobie dopowiedzieć, co się dalej stało.

Przemieniłem się. Na oczach setki klientów. A kiedy kupujący zobaczył to, wycofał zamówienie na pasy. To było to, czego wszyscy się przez cały czas obawiamy... musiałbyś zobaczyć, jak natychmiast zmieniło się ich nastawienie.

– Wynajmij kogoś, aby sprzedawał za ciebie. Pełnej krwi Ziemianina.

– Ja jestem pełnej krwi Ziemianinem – powiedział stłumionym głosem George – i radzę ci, byś o tym nie zapominał. Nigdy.

– Chciałem tylko powiedzieć...

– Wiem, co chciałeś powiedzieć – przerwał mu George. I zamachnął się na Shermana. Na szczęście nie trafił, a w wyniku podniecenia obaj natychmiast przeszli w postać Błobla. Przez jakiś czas nacierali kleistą plazmą na siebie wzajem, w końcu jednak kolegom weteranom udało się ich rozdzielić. – Jestem w takim samym stopniu Ziemianinem jak wszyscy inni – wysłał telepatyczny przekaz, na modłę porozumiewania się Błobli, do Shermana. – I dołożę każdemu, kto będzie twierdził, że jest inaczej.

Uwięziony w postaci Błobla nie mógł tak wrócić do domu, musiał zadzwonić do Vivian, by po niego przyjechała. To było ponizające.

Popelnię samobójstwo, zdecydował. Oto jedyne wyjście z moich kłopotów.

W jaki sposób najlepiej to zrobić? W postaci Błobla niezdolny był do odczuwania bólu; lepiej zrobić to od razu. Istniały substancje, które były w stanie go rozpuścić... mógł na przykład rzucić się do basenu kąpielowego z intensywnie chlorowaną wodą, jaki znajdował się choćby w sali gimnastycznej w QEK-604.

Vivian, w ludzkiej postaci, znalazła go pewnej nocy, jak kołysał się niepewnie na brzegu basenu.

– George, błagam cię... udaj się do doktora Jonesa.

– Nie – zagrzmiął glucho, wytwarzając pseudogłosowy aparat z fragmentu swego ciała. – To na nic, Viv. Nie mam ochoty już dalej tego ciągnąć. – Nawet pasy to był przecież pomysł Vivian, a nie jego własny.

Nawet w tej kwestii był gorszy od niej... i ta przepaść między nimi powiększała się coraz bardziej z każdym dniem.

– Tyle możesz jeszcze dać z siebie dzieciom – powiedziała Viv.

To była prawda.

– Może wpadnę do Ministerstwa Sił Zbrojnych Narodów Zjednoczonych – postanowił. – Porozmawiam z nimi, zobaczę, czy nie pojawiły się jakieś nowe odkrycia w medycynie, dzięki którym mogliby ustabilizować moją postać.

– Ale jeśli ty ustabilizujesz się w formie Ziemianina – zapytała Viv – co się stanie ze mną?

– Wtedy będziemy mieli razem osiemnaście godzin każdego dnia. I wszystkie te godziny w ludzkiej postaci!

– Ale wtedy nie będziesz chciał dłużej być moim mężem. Ponieważ, George, wtedy będziesz mógł spotykać się z Ziemiankami.

Zrozumiał, że to nie było w porządku wobec niej. A więc zrezygnował z pomysłu.

Wiosną 2041 roku urodziło się ich trzecie dziecko, również dziewczynka, podobnie jak Maurice hybrydyczna. Była Błoblem w nocy i Ziemianką za dnia.

W tym czasie George znalazł rozwiązanie swoich problemów.

Wziął sobie kochankę.

Spotykał się z Niną w hotelu Elizjum, mającym siedzibę w zniszczonym drewnianym budynku w centrum Los Angeles.

– Nina – George siedział obok niej na wytartej sofie, popijając whisky – dzięki tobie moje życie odzyskało wartość. – Zabawiał się jednocześnie guzikami jej bluzki.

– Szanuję cię – powiedziała Nina Glaubman, pomagając mu rozpinać guziki. – Pomimo że... no cóż, byłeś kiedyś wrogiem naszego ludu.

– Dobry Boże – zaprotestował George – nie powinniśmy myśleć o dawnych czasach... powinniśmy przymknąć oczy na wydarzenia przeszłości.

Nic, tylko nasza wspólna przyszłość, pomyślał.

Jego interes z redukcijnymi pasami szedł tak dobrze, że obecnie zatrudniał piętnaścioro całodobowych Ziemian i był właścicielem małej nowoczesnej fabryczki na przedmieściach San Fernando. Gdyby podatki nakładane przez Narody Zjednoczone miały choć odrobinę sensu, byłby obecnie bogatym człowiekiem... uczepliwszy się tej myśli, George zaczął się zastanawiać, jakie też mogą być podatki na terenach zamieszkiwanych przez Błoble, chociażby na Io. Być może powinien się tym bliżej zainteresować.

Pewnego dnia w siedzibie WWN omawiał tę kwestię z Reinholt, mężem Niny, który oczywiście nie był świadom związków łączących George'a i jego żonę.

– Reinholt – powiedział z dużym trudem George, przelitykając jednocześnie piwo. – Mam szerokie plany. Ten dławiący nas od kołyski do grobu socjalizm Narodów Zjednoczonych sprawia... to w ogóle nie dla mnie. Duszę się tu. Magiczne Pasy Magnetyczne Munstera są... – Machnął ręką. – Czymś znacznie większym, niż ziemska ekonomia jest w stanie wytrzymać. Rozumiesz mnie?

– Ale, George, jesteś Ziemianinem – odparł chłodno Reinholt. – Jeżeli przeniesiesz się ze swoją fabryką na tereny zamieszkiwane przez Błoble, zdradzisz swój...

– Posłuchaj – wyjaśnił mu George. – Mam dziecko, które cały czas jest Błoblem, dwoje dzieci, które w połowie są Błoblami i czwarte w drodze. Odczuwam silne emocjonalne więzi z istotami, które tam żyją, na Tytanie i Io.

– Jesteś zdrajcą – powiedział Reinholt i uderzył go w twarz. – I nie tylko to – mówił dalej, uderzając go w brzuch – spotykasz się z moją żoną. Zamierzam cię zabić.

Aby uciec przed tamtym, George przemienił się w Błobla; ciosy Reinholta bezboleśnie wchodziły w jego wilgotną żelatynową substancję. Reinholt zresztą za chwilę również się przemienił i z wyraźnym morderczymi zamiarami popelzł w jego kierunku, próbując wchłonąć i pożreć jego jądro.

Na szczęście koledzy weterani odciągnęli od siebie ich ciała, zanim komukolwiek stała się poważniejsza krzywda.

Później, tego samego wieczoru, wciąż jeszcze trzęsąc się ze strachu, George siedział wraz z Vivian w salonie ich ośmiopokojowego mieszkania w wielkim nowym apartamencie kondominium ZGF-900. Niestety było o włos, teraz oczywiście Reinholt powie o wszystkim Viv; była to tylko kwestia czasu. Ich małżeństwo, w tej kwestii nie miał większych wątpliwości, jest skończone. Przypuszczalnie była to ostatnia z chwil, jakie spędzili razem.

– Viv – oznajmił z naciskiem – musisz mi zaufać. Kocham cię. Ty i dzieci... oraz naturalnie interes z pasami... jesteście wszystkim, co mam w życiu. – Przyszedł mu do głowy desperacki pomysł. – Wyemigrujmy lepiej, zaraz, dzisiejszego wieczoru. Pakujemy dzieci i odlatujemy na Tytana, nie ma się nad czym zastanawiać.

– Ja nie mogę polecieć – powiedziała Vivian. – Wiem, w jaki sposób potraktuje mnie mój lud, w jaki sposób potraktują też ciebie i dzieci. George, ty leć. Przenieś fabrykę na Io. Ja zostanę tutaj. – Łzy wypełniły jej ciemne oczy.

– Do diabła – powiedział George – jak niby mielibyśmy żyć? Ty na Ziemi, ja na Io... tego nie można nazwać małżeństwem. A kto weźmie dzieci? – Zapewne przyznano by je Viv... ale jego firma zatrudniała najwyższego rzędu talenty prawnicze... być może mógłby skorzystać z ich usług dla rozwiązania swych domowych spraw.

Następnego ranka Vivian dowiedziała się o Ninie. I sama wynajęła adwokata.

– Posłuchaj – mówił George do telefonu, rozmawiając ze swym najlepszym prawnikiem, Henrym Ramarau. – Zdobądź dla mnie prawo do opieki nad najmłodszym dzieckiem, ono będzie normalnym Ziemianinem. A w kwestii dwóch mieszaińców możemy iść na kompromis, ja wezmę Maurice, ona może zatrzymać Kathy. I oczywiście niech sobie weźmie Blobla, pierwsze nasze, tak zwane, dziecko. W każdym razie, jeśli o mnie chodzi, ono jest wyłącznie jej. – Odłożył słuchawkę, a potem odwrócił się ku zgromadzonemu na posiedzeniu dyrektorom jego spółki. – A więc, na czym skończyliśmy? – zapytał. – Na analizie praw podatkowych Io.

Podczas następnych kilku tygodni pomysł przeniesienia się na Io nabierał w jego oczach coraz większego powabu, ze względu na korzystne kalkulacje zysków, jakie się z tym wiązały.

– A więc do dzieła, kupcie jakieś grunty na Io – polecił swemu przedstawicielowi na tym polu, Tomowi Hendricksowi. – I żeby były tanie, zaczynamy od razu. – Do swej sekretarki, panny Nolan, zaś powiedział: – A teraz proszę nie wpuszczać nikogo do mego biura, aż do odwołania. Czuję, że zbliża się atak. Spowodowany niepokojem dotyczącym tej wielkiej przeprowadzki z Ziemi na Io. – Potem dodał: – jak również osobistymi zmartwieniami.

– Tak jest, panie Munster – powiedziała panna Nolan, wyganiając Toma Hendricksa z prywatnego gabinetu George'a. – Nikt nie będzie panu przeszkadzał. – Można było liczyć na nią, że skutecznie odstraszy wszelkich potencjalnych petentów, na czas kiedy George przemieni się w swoją wojenną postać Blobla, jak to się często działo ostatnio; żył bowiem w straszliwym napięciu.

Kiedy później, tego samego dnia, powrócił znowu do ludzkiej postaci, George dowiedział się od panny Nolan, że dzwonił doktor Jones.

– Niech mnie cholera – powiedział George, wracając myślami sześć lat wstecz. – Sądziłem, że obecnie trafił już na składowisko złomu. – Do panny Nolan zaś rzekł: – Proszę oddzwonić do doktora Jonesa i zawiadomić mnie, kiedy już się pani z nim połączy, gotów jestem poświęcić chwilę, aby z nim porozmawiać. – Poczul się jak za dawnych czasów, jeszcze w San Francisco.

Wkrótce panna Nolan miała już doktora Jonesa na linii.

– Doktorze – zaczął George, wyciągając się wygodnie w swoim obrotowym fotelu i zabawiając orchideą stojącą na biurku. – Cieszę się, że pana słyszę.

W jego uchu rozbrzmiał głos homeostatycznego analityka.

– Panie Munster, zauważyłem, że ma pan sekretarkę.

– Owszem – powiedział George. – Jestem teraz potentatem przemysłowym. Pracuję w interesie pasów redukcyjnych; stanowią coś w rodzaju obroży przeciwko pchlom, jakie noszą psy i koty. A więc, co mogę dla pana zrobić?

– Jak rozumiem, ma pan obecnie czwórkę dzieci...

– Aktualnie trójkę i czwarte w drodze. Niech pan posłucha, doktorze, to czwarte jest szczególnie dla mnie ważne, ponieważ zgodnie z prawem Mendla ma być pełnej krwi Ziemianinem i, na Boga, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby uzyskać prawo do opieki nad nim. – Dodał po chwili: – Vivian... pamięta pan ją... wróciła niedawno na Tytana. Żyje teraz wśród własnego ludu, tam gdzie jej miejsce. A ja zatrudniam najlepszych lekarzy, jakich mogłem znaleźć, pracujących nad ustabilizowaniem mojej postaci. Zmęczony już jestem tymi ciągłymi przemianami, dzień i noc. Mam zbyt dużo pracy, by móc pozwolić sobie na takie nonsensy.

– Z tonu pańskiego głosu mogę wnosić – oznajmił doktor Jones – że jest pan poważnym, zajęтым człowiekiem, panie Munster. Z pewnością wybił się pan w świecie, od czasu gdy wdziliśmy się po raz ostatni.

– Do rzeczy, doktorze – niecierpliwie odparł George. – Dlaczego pan dzwoni?

– Ja, hm, pomyślałem, że być może udałoby mi się sprawić, byście ponownie zeszli się z Vivian.

– Ba! – parsknął George z pogardą. – Z tą kobietą? Nigdy. Niech pan posłucha, doktorze, muszę już kończyć tę rozmowę. Finalizujemy właśnie poważną operację finansową, tutaj w Munster Incorporated.

– Panie Munster – zapytał doktor Jones – czy jest jakaś inna kobieta?

– Jest inny Blobel – odparł George – jeśli o to pan pyta. – I odłożył słuchawkę.

Dwa Bloble to lepiej niż żaden, powiedział w myślach. A teraz z powrotem do pracy...

Wcisnął przycisk na swoim biurku i natychmiast panna Nolan zajrzała do gabinetu.

– Panno Nolan – powiedział George – proszę mnie połączyć z Hankiem Ramarau. Chcę się dowiedzieć...

– Pan Ramarau czeka na linii – odrzekła panna Nolan. – Mówi, że sprawa jest pilna.

Przełączywszy się na drugą linię, George powiedział:

– Cześć, Hank. O co chodzi?

– Właśnie odkryłem – powiedział jego naczelny radca prawny – że aby zarządzać fabryką na Io, musisz być obywatelem Tytana.

– Nie powinno być chyba z tym kłopotu – odparł George.

– Ale żeby stać się obywatelem Tytana... – Ramarau zawahał się. – Powiem ci to wprost, George. Musisz być Bloblem.

– Do diabła, ja jestem Bloblem – stwierdził George. – Przy najmniej przez część czasu. Czy to wystarczy?

– Nie – odparł Ramarau. – Sprawdziłem tę kwestię, znając twoje strapienie, i wychodzi na to, że musisz cały czas być Bloblem. Dzień i noc.

– Hm – zadumał się George. – To niedobrze. Ale z tym również jakoś sobie poradzimy. Posłuchaj, Hank, mam właśnie wyznaczone spotkanie z Eddym Fullbrightem, moim koordynatorem medycznym, zadzwonię do ciebie później, w porządku? – Odłożył słuchawkę, a potem pogrzążył się w ponurych rozmyślaniach, pocierając mimowolnie szczękę.

Cóż, postanowił ostatecznie, niech będzie, co ma być. Fakty są, jakie są, i nie można pozwolić, aby stawały nam na drodze.

Podniósł słuchawkę telefonu i wybrał numer swego lekarza, Eddy'ego Fullbrighta.

Dwudziestodolarowa platynowa moneta potoczyła się w dół po prowadnicy i zwarła obwód. Doktor Jones włączył się, uniósł wzrok i zobaczył oszalamiającą kobietę o spiczastych piersiach, którą rozpoznał – dzięki szybkiemu przejrzaniu wmontowanych banków pamięci – jako panią Munster, niegdyś Vivian Arrasmith.

– Dzień dobry, Vivian – przywitał się kordialnie. – Ale z tego, co mi powiedziano, powinna być pani na Tytanie. – Wstał i zaproponował jej krzesło.

Ocierając chusteczką swe wielkie, ciemne oczy, Vivian pociągnęła nosem.

– Panie doktorze, cały świat się wokół mnie wali. Mój mąż zdradza mnie z inną kobietą... wiem tylko, że ma na imię Nina i że mówią o tym wszyscy chłopcy w siedzibie WVN. Zapewne jest Ziemią. Oboje złożyliśmy pozew o rozwód. I czeka nas okropna walka w sądzie o prawo do opieki nad dziećmi. – Skromnym gestem wygładziła swoje palto. – Spodziewam się dziecka. Naszego czwartego.

– Wiem o tym – powiedział doktor Jones. – Tym razem powinien być to Ziemią pełnej krwi, jeśli oczywiście zadziała prawo Mendla... chociaż zasadniczo stosuje się ono jedynie do zwierząt.

Pani Munster powiedziała żałośnie:

– Byłam na Tytanie, rozmawiałam z prawnikami i ekspertami medycznymi, z ginekologiem, w szczególności zaś z radcami zajmującymi się sprawami wojskowymi. W ciągu ostatniego miesiąca udzielono mi wszelkiego rodzaju porad. Teraz zaś wróciłam z powrotem na Ziemię i nigdzie nie mogę znaleźć George'a... on zniknął.

– Chciałbym ci pomóc, Vivian – powiedział doktor Jones. – Pewnego dnia rozmawiałem krótko z twoim mężem, ale mówiliśmy tylko o ogólnych kwestiach... najwyraźniej jest teraz tak wielkim potentatem, że niełatwo się do niego dostać.

– I pomyśleć – pociągnęła nosem – że osiągnął to wszystko dzięki pomysłowi, który ja mu podsunęłam. Pomysłowi Błobli.

– Ironia losu – powiedział doktor Jones. – A więc jeśli chcesz zatrzymać przy sobie męża, Vivian...

– Jestem zdecydowana, by go zatrzymać, doktorze Jones. Szczerze, przeszłam na Tytanie terapię, ostatni krzyk mody, bardzo droga... wszystko dlatego, że kocham George'a tak bardzo, bardziej nawet niż mój lud albo moją planetę.

– Więc? – zapytał doktor Jones.

– Dzięki zastosowaniu najnowszych osiągnięć nauki w całym Układzie Słonecznym – powiedziała Vivian – zostałam ustabilizowana, doktorze Jones. Teraz przebywam w postaci ludzkiej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a nie jak wcześniej osiemnaście. Porzuciłam swoją naturalną postać tylko po to, by ocalić małżeństwo z George'em.

– To najwyższe poświęcenie – powiedział doktor Jones, do głębi poruszony.

– Teraz chcę go już tylko znaleźć, doktorze...

Trwała właśnie ceremonia wkopywania kamienia węgielnego na Io. George Munster podpełzł powoli do wbitej w grunt łopaty, wyciągnął nibynóżkę, ujął trzonek narzędzia i za jego pomocą udało mu się wykopać symboliczną porcję ziemi.

– To wielki dzień – zagrział głucho, stosując namiastkę aparatu głosowego, w który zamienił część śliskiej, plastycznej substancji, z jakiej składało się jego jednokomórkowe ciało.

– Prawda, George – zgodził się Hank Ramarau, stojący blisko z pakietem dokumentów.

Urzędnik z Io, który podobnie jak George był wielkim przezroczystym bąblem, popelzł ku Ramarau, wziął od niego dokumenty i zagrział:

– Zostaną natychmiast przekazane mojemu rządowi. Pewien jestem, że wszystko jest w porządku, panie Ramarau.

– Ręczę za to – zapewnił urzędnika radca. – Pan Munster ani na chwilę nie wraca do ziemskiej postaci, wykorzystał najnowsze zdobycze technicznego postępu w naukach medycznych, aby ustabilizować swój stan w jednokomórkowej fazie wcześniejszych przemian. Munster nigdy by nie oszukiwał.

– Ta historyczna chwila – wielki jednokomórkowy bąbel, który był kiedyś George'em Munsterem, taką wysłał myśl do tłumu tubylców, którzy również uczestniczyli w ceremonii – oznacza podniesienie poziomu życia dla wszystkich Ionian, którzy zostaną u mnie zatrudnieni; przyniesie ona dobrobyt temu terenowi i dumne poczucie narodowego osiągnięcia podczas wytwarzania tego, co uznajemy obecnie za narodowy wynalazek: Magicznego Pasa Magnetycznego Munstera.

Tłum Błobli wysłał w jego stronę radosne myśli.

– To jest wielki dzień w moim życiu – przekazał im George Munster i stopniowo zaczął pełznąć do swego samochodu, w którym jego szofer czekał, aby go zawieźć do pokoju hotelowego, na stałe zarezerwowanego w Io City.

Któregoś dnia będzie miał także ten hotel. Zaczął już inwestować zyski ze swego przedsiębiorstwa w lokalne nieruchomości; jak poinformowali go pozostali Ionianie, pozostałe Błoble, był to czyn jak najbardziej patriotyczny – a nadto zyskowy.

– W końcu wreszcie osiągnąłem sukces – taką myśl wysłał George Munster do wszystkich, którzy znajdowali się na tyle blisko, by odebrać jego emanacje.

Wśród szaleńczych, radosnych wiwatów wpelzł po pochylni do swego zbudowanego na Tytanie samochodu.

/ przeł. J. Karłowski